Nr. 9. Kraków, 20. listopada 1912. Rok XI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal, kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Regulacya płac nauczycielskich.

Z Wiednia przyszedł „Wink“ do rady szkolnej krajowej i wydziału krajowego, by władze te właśnie teraz przystąpiły do regulacyi płac nauczycieli lud., oczywista w „granicach możliwości“. Stało się to nie z trwogi przed p. Nowakiem, Smulikowskim lub Majerem, lecz ze względu na niebezpieczeństwo wojny z Rosyą, w czasie której Galicya byłaby terenem militarnej ekspanzyi, więc na uspokojeniu nauczycielstwa, jako czynnika politycznego, sferom decydującym wiele zależy. Temu tylko trzeba przypisać nagły zwrot w opinii wydziału krajowego w sprawie polepszenia płac nauczycielskich. Czy jednak, mimo wszystko, ten zwrot jest szczery i czy w najbliższej przyszłości zostanie zrealizowany, o tem wątpimy, chyba, że rozchodzi się tylko o drobną regulacyę i że temu żadne zamieszki polityczne nie staną na przeszkodzie.

O ile dochodzące nas wieści polegają na prawdzie, wydział krajowy pragnie przyjść przed sejm (jeżeli się zbierze) z wnioskiem, by na regulacyę płac przeznaczył nie wiele ponad trzy miliony koron. Polecił też radzie szkolnej krajowej, by w tym zakresie przedłożyła swoje propozycye. Rada szkolna krajowa miała się wskutek tego znaleźć w trudnem położeniu, bo za tak skromną kwotę nie można przeprowadzić niezbędnej regulacyi, uczyniła więc stosowne przedstawienie wydziałowi krajowemu i na razie na tem utknęła, lecz przez to regulacya pogrzebaną nie będzie i dla nauczycielstwa okaże się pożyteczniejszą.

W jaki sposób będzie przeprowadzona regulacya? To jeszcze nie jest stanowczo zadecydowane. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że o zrównaniu płac nauczycieli ludowych w szkołach wszelkiej kategoryi z płacami urzędników państwowych od XI—VIII. rangi w sferach decydujących nikt nie myśli, że płace takie, pozostaną tylko tak, jak już dziś są, w miastach stołecznych, a częściowo w klasie II. Za 3—4 milionów koron, jeżeli sejm i na tę kwotę się zgodzi, wiele zrobić się nie da. Nauczycielstwo powinno jednak dołożyć wszelkich starań, aby ta kwota poszła przynajmniej na polepszenie bytu rzeczywiście najbiedniejszych, najbardziej upośledzonych.

A właśnie pod tym względem nauczycielstwo, powtarzając bezmyślnie hasła p. Nowaka et comp. o rangach i nie chcąc słyszeć o innej regulacyi, zatraciło punkt oryentacyjny i na tem najbiedniejsi znowu mogą wyjść najgorzej. Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, iż p. Nowak zażąda z kwoty, przeznaczonej na regulacyę, także znacznych sum na polepszenie bytu nauczycieli miast stołecznych, choćby tytułem nagrody za przyobiecywane swego czasu posłowi Germanowi uspokajanie nauczycielstwa i że najbiedniejsi o tyle dostaną mniej, o ile najbogatsi, obecnie regulacyi niepotrzebujący, otrzymają więcej. Tak mówi zdrowy rozum i czysty rachunek, o których roznamiętnione na punkcie rang nauczycielstwo klas najniższych w chwili decydującej zapomniało.

Teraz rada szkolna krajowa ma wobec nauczycielstwa wolne ręce. Przeprowadzi regulacyę, jak się jej podoba, a potem powie niezadowolonym: „Skoro się z wami nie było można dogadać, bo nie chcieliście o czem innem słyszeć, tylko o rangach, więc rada szkolna krajowa, nie otrzymawszy z waszej strony konkretnych żądań, możliwych do przeprowadzenia, miała wolne ręce i regulacyę tak przeprowadziła jak uważała za stosowne“.

Aby więc wypełnić pod tym względem powstałą lukę, przedstawiamy następujące postulaty, możliwe na teraz do przeprowadzenia, oparte na bezwzględnej sprawiedliwości:

1) **polepszenie bytu emerytów dawnego typu** wedle norm obecnie obowiązujących, zanim ci emeryci, a jest już ich mało, wyginą z głodu;

2) **stabilizacya z urzędu** wszystkich tych sił, które w najniższej klasie płac wysłużyły lat sześć (później należy ich stabilizować po 3 latach służby, jeżeli do tego czasu złożą egzamina kwalifikacyjne;

3) **zniesienie ostatniej klasy płac** nauczycielskich, z posunięciem klasy III. do II.

To są najpilniejsze konieczności w sprawie regulacyi płac nauczycielskich, one zadowolnią ogromną większość, a uprzywilejowanym oponentom zamkną usta, bo im ze stanowiska sprawiedliwości niczego nie będzie można zarzucić.

Jeżeli ponadto rada szkolna krajowa otrzyma do dyspozycyi potrzebne fundusze, może żądać podwyższenia pięcioleci do 6, każde po 200 koron.

Nauczyciele z kl. I. płac, względnie II., mogą poczekać na lepsze czasy, nauczyciele najbiedniejsi dłużej czekać nie mogą. Także nauczyciele tymczasowi z I. i II. kl. płac, jeżeli im jest tak źle w dużych miastach, o czem wątpimy, niechaj idą celem otrzymania wcześniejszej stabilizacyi na wieś. Taka też regulacya płac powstrzymałaby najzdolniejszych nauczycieli wiejskich od przenoszenia się do miast celem polepszenia swego bytu, przez co poziom oświaty ludu znaczniejby się podniósł.

Wreszcie zaznaczamy, że nasz projekt powinien zadowolnić także krzykaczy rangowych. Gdyby się stał ustawą, nauczyciel najniższej klasy doszedłby do zasadniczej płacy 1700 K + 1200 K pięcioleci, razem 2900 koron, co się równa płacy c. k. urzędnika IX. rangi, prócz wolnego mieszkania, opału i innych dodatków. Nauczyciele I. i II. kl. mieliby ponadto, przez polepszenie pięcioleci, otworzony awans nie tylko do VIII. ale nawet do VII. rangi (dyrektorowie szkół wydz.), a każdy nauczyciel wiejski, w razie przeniesienia się do dużego miasta, mógłby zdobyć płacę tej samej rangi... Innemi słowy — postulat zrównania płac nauczycieli lud. z poborami urzędników państwowych zostałby przeprowadzony, nie gwałtownie, co jest niemożliwem w obecnej sytuacyi, lecz systematycznie.

Takie są nasze poglądy na regulacyę płac nauczycieli ludowych w zakresie, możliwym na teraz do przeprowadzenia i bezwzględnie sprawiedliwym. W ten sposób spełniliśmy swój obowiązek — reszta do nas nie należy.

Rozprawa z p. Nowakiem et Comp.

Gdy p. Nowak, nieznany nauczyciel ludowy z Krakowa, który nie mógł się zdobyć nawet na złożenie egzaminu wydziałowego, został przez p. Zaleskiego i tow. wysunięty w roku 1905. na czoło nowego „ruchu“ wśród nauczycielstwa, tak tego „mesyasza“, jak i jego poplecznik ów zwalczaliśmy całą siłą druzgocących argumentów. Wykazywaliśmy, że ani p. Nowak, ani jego kombatanci do tej roli nie dorośli, że działalność ich jest wogóle niejasną, przez co tylko klęskę dla nauczycielstwa ludowego sprowadzić muszą...

Walkę przeciw tej „potędze“ prowadziliśmy od roku 1905. sami jedni. Nikt nas w niej nie poparł, inne stowarzyszenia, o ile się nie zaprzęgły ślepo w usługi „Związku“, jak nowo-sądeckie p. Gutowskiego, przypatrywały się tej walce obojętnie i nie chciały w niej brać udziału...

Tem gorliwiej rzuciły się na nas szakale nowej organizacyi, bo nie można inaczej nazwać ukrytych nikczemników,

którzy w sposób tajny, lub cyniczno-bandycki, starali się nasz organ zniszczyć, jego redaktora zdyskredytować...

Aż nareszcie czas wykazał, kim jest p. Nowak, do czego dąży, czem są jego kombatanci. Rozbicie komitetu wiecowego nawet najobojętniejszym otwarło oczy na jego działalność. Z tego, cośmy wydrukowali o szkodliwej działalności p. Nowaka et Comp., możnaby już ułożyć parę sporych tomów. Nie myślimy też w tem miejscu naszych spostrzeżeń powtarzać. Podnosimy jednak fakt, że obecnie wszystkie poważne stowarzyszenia nauczycielskie, prócz „Związku" i „Wzajimnej Pomoczy", przekonały się o słuszności naszej walki i obecnie tem gorliwiej ją toczą, zwłaszcza, że przybyło sporo nowych faktów i nieprawidłowości. Stwierdzamy też, że cała poważna prasa polska, z wyjątkiem, „Nowej Reformy" i „Kurjera lwowskiego", którym się p. Nowak et Comp. oddali w usługi, demaskuje zgubną dla nauczycielstwa działalność kliki p. Nowaka. Odruch przeciw jego autokracyi jest już tak potężny, że niefortunnego „mesyasza" nie uratuje nawet „pionier" Majer, zaangażowany do „Głosu nauczycielstwa ludowego", od którego to czasu ów organ nurza się w kłamstwie i przekręcaniu, nieznanem w żadnem innem piśmie nauczycielskiem, a dawniej także i w „Głosie nauczycielstwa ludowego".

W „Głosie nauczycielstwa ludowego", organie p. Nowaka et Comp., pojawił się między innymi szereg artykułów pod tytułem: „Nie możemy milczeć", który go miał zrehabilitować za zgubną działalność w komitecie wiecowym. Ponieważ jednak artykuły te, pisane zresztą w tonie bandyckim, były stekiem fałszu i kalumnii, więc wywołały długie repliki zaatakowanych osób, ogłoszone drukiem w „Szkole". One to „błogą" działalność p. Nowaka i spólników demaskują i mesyaszów nauczycielstwa przedstawiają w całej nagości charakteru...

Dawniej wystąpiły przeciw tym panom stowarzyszenie nauczycieli. Teraz urządzają gruntowne pranie honoru p. Nowaka osoby, znające wszystkie tajniki jego działalności, bo wchodziły do dawnych legalnych komitetów wiecowych, w których mu dobrze patrzyły na palce. Nicują przy tej sposobności także innych pionierów, to jest: Smulikowskiego, Popowicza, Strońskiego, wykazując ich charakter i „bezinteresowność" w obronie spraw nauczycielstwa ludowego.

Przypatrzmy się bliżej tym interesującym wywodom.

P. Szajowski, były sekretarz legalnych komitetów wiecowych, z ich tokiem najlepiej zaznajomiony, wywody swoje pomieścił w „Sprawach zawodowych" na 24. stronicach. Jest to praca, mająca znaczenie historycznego dokumentu, bo opiera się na protokołach posiedzeń, ponadto prawdziwość przytoczonych faktów stwierdzają podpisy pięciu innych członków komitetu, oraz poseł Adam.

Wywody p. Szajowskiego wprost druzgocą działalność p. Nowaka i jego towarzyszy, na podstawie naprowadzonych dowodów piętnują go jako największego szkodnika w wyzwoleńczym ruchu nauczycielskim. P. Szajowski udowadnia, że p. Nowak podkopywał zawsze powagę komitetów wiecowych, że łamał ich uchwały, że prowadził wobec nauczycielstwa grę dwulicową, że wskutek jego intryg niezależni, godność swoją szanujący członkowie komitetu z niego wystąpili, że rozbił komitet wiecowy, że destrukcyjna robota p. Nowaka i jego doradców przynosi ogółowi nauczycielskiemu olbrzymią szkodę materyalną, albowiem z rozbitym komitetem nikt się nie chce liczyć, że robota p. Nowaka obniżyła kulturalną i moralną opinię nauczycielstwa, której to opinii komitet musiał bronić osobnym komunikatem, że dla nędzej osobistej animozyi p. Nowak zerwał kontakt z ciągłością pracy organizacyjnej, że chce palić mosty za sobą, krzykactwem w „Głosie" tłumić każdą zdrową krytykę, że komitet wiecowy pod kierownictwem p. Nowaka dopuszcza się zdzierstwa na nauczycielstwie ludowem, żądając od osoby na swoje cele po jednej koronie i po dwa procent od dodatku drożyźnianego, że organ związkowy popycha kadry nauczycielskie do ściśle oznaczonej partyi politycznej, czem wytwarza niezadowolenie wśród nauczycielstwa, żywiącego inne przekonania polityczne i zniechęca do spraw nauczycielskich posłów, należących do innych partyi i t. d... Stwierdzamy, że artykuł ten jest daleko ostrzej pisany, niżeli wszystkie nasze o p. Nowaku et Comp., że zawiera mnóstwo niezbitych dowodów i argumentów, które dotąd były otoczone tajemnicą, a tę ostrość spowodowały nikczemne napaści znanego autora artykułu w „Głosie" pod tytułem; „Nie możemy milczeć", podpisującego się obecnie dla odmiany literami J.-S.-M., jak to zwykli czynić tchórze literaccy, bandyci i dziennikarskie opryszki...

Interesujących się tą sprawą odsyłamy do Nru II. „Spraw zawodowych", a znajdą tam całą kopalnię faktów, odnoszących się do działalności p. Nowaka et Comp. A teraz przypatrzmy się, co o nich piszą inni...

O p. Nowaku i Smulikowskim, głównych „wodzach" nauczycielstwa ludowego, jego „pionierach" i członkach pseudowiecowego komitetu, pisze p. Gerusiński, prócz wielu innych faktów, w „Sprawach zawodowych" na str. 46...

„Mam to święte przekonanie, że prawda musi zwyciężyć" i mam nadzieję, że p. Smulikowski i Nowak kiedyś dadzą poznać się nauczycielstwu we właściwej szacie, niemaskowani. O cóż im głównie idzie? O zdobycie sobie reklamy w kraju, aby przy nowej ordynacyi wyborczej prześliznąć się do sejmu i o nic więcej; chociażby mieli rozbić nauczycielstwo na dwa, czy tam na więcej taborów, oni o to nie troszczą się, im idzie o interes własny. P. Smulikowski już przed wiecem wydał nawet własną broszurkę i podał tam fotografie różnych członków, to jest swoją, p. Nowaka i innych, a to tylko w celu swojej osobistej reklamy. Tak to więc pod płaszczykiem spraw ogólnych robi się interesy osobiste. Ci panowie uważają, że nauczycielstwo jest tak naiwne i tym wszystkim ich blagom wierzy. Są tacy, którzy im zrazu będą wierzyli, ale jak przekonają się po ich czynach, to po tem inaczej będą ich sądzili.

Weźmy tylko początek zawiązania komitetu. Pierwszy komitet obejmował reprezentacye wszystkich stowarzyszeń nauczycielskich, czyli całego stanu. A obecny pseudo-komitet? Wchodzą tam tylko dwa towarzystwa, mianowicie „Związek" i „Wzaimna Pomicz". Pierwsze towarzystwo liczy około 3000, a drugie 500 członków, Przypuśćmy, że do obu towarzystw należy 4000 członków, to gdzież podziała się reszta nauczycielstwa, czyli 10.000 członków?.. Reszta nauczycielstwa nie jest reprezentowaną. Wobec tego każdy rozumny człowiek musi przyznać, że komitet obecny nie ma prawa przemawiać imieniem całego nauczycielstwa, a jeżeli przemawia, to zupełnie bezprawnie przywłaszcza sobie to, co w rzeczywistości nie jest prawdą. Cały ten komitet jest złożony podstępnie pod dyktatem p. Smulikowskiego i Nowaka, którzy to właśnie byli inicyatorami do rozbicia komitetu, aby tylko zdobyć władzę w swoje ręce. Teraz właśnie pokazują się skutki ich pracy. Posłowie są bardzo dobrze poinformowani o tych zakulisowych intrygach wśród nauczycielstwa i odpowiednio też przyjęli deputacyę, złożoną z p. Nowaka, Smulikowskiego, Strońskiego i innych. Powiedzieli im, że na rok 1913. nie tylko niema co spodziewać się regulacyi płac, ale nawet dodatku drożyźnianego; to jest najświeższa zdobycz nowego komitetu, który p. Smulikowski z p. Nowakiem złożyli. Nie wiem tylko, czy nauczycielstwo będzie z tego zadowolone i jak p. Nowakowi i Smulikowskiemu podziękuje...

Wreszcie pozwolę się zapytać p. Nowaka i Smulikowskiego, czy jest jaki drugi organ zawodowy, któryby tak szkalował inne towarzystwa, jak to czyni „Głos nauczycielski ludowy", to jest organ p Nowaka! Czy to ma być dla dobra nauczycielstwa? — niech każdy zastanowi się, czy nie dla reklamy. Przecież nauczycielstwo nie jest tak ograniczone, żeby nie poznało nagiej prawdy i nie domyślało się. o co chodzi!..

„Bezinteresowność" pana Popowicza, członka pseudo-wiecowego komitetu i „pioniera nauczycielstwa ludowego" przedstawia p. Gerusiński następująco: „Teraźniejszy komitet p. Popowiczowi nie tylko wrócił wszelkie wydatki kancelaryjne, ale zapłacił jeszcze 300 koron za fatygę(!), a drugiemu, Gierusińskiemu, który również zajmował się różnemi sprawawi wiecowemi, nie dano nic, a to tylko dlatego, że zawsze potrafi powiedzieć słowa prawdy — bez względu na to, czy to p Nowak, czy p. Smulikowski.

„Bezinteresowność" pana Strońskiego, również członka psedo-wiecowego komitetu i „pioniera nauczycielstwa ludowego". P. Gerusiński zarzuca p. Strońskiemu w „Sprawach zawodowych nr. II.", że intrygował przeciw niemu, podobnie, iak p. Nowak i Smulikowski, z tej przyczyny, że mu p. Gerusiński zarzucał, iż on, jako dyrektor towarzystwa „Wzaimnoj Pomoczy", towarzystwo to do niemożliwości wyzyskiwał. (Ładna historya). Przed kilku laty, pisze p. Gierusiński, byłem sekretarzem rady nadzor-

czej „Wzaimnoj Pomoczy". Kiedy widziałem, że p. Stroński dla towarzystwa nic nie robi, a tylko ciągle przedkłada jakieś własne żądania, oświadczyłem na radzie, że nie mogę zgodzić się na taką rabunkową gospodarkę p. Strońskiego i z rady ustąpiłem. Powiedziałem wtedy tylko prawdę z obowiązku, jako sekretarz, a zyskałem sobie tylko wroga, który poza mojemi plecyma ciągle intryguje.

Tych kilka uwag musiałem podać, żeby nauczycielstwo wiedziało, w czyich rękach spoczywa teraz los jego i do jakich podłych intryg i kłamstw są zdolni ci, którzy są wybrani, aby nieść oświaty kaganiec wśród ludu i szerzyć prawdę i wzajemną miłość.

Przeciw p. Nowakowi i Smulikowskiemu występuje także publicznie p. Notz, nauczyciel ludowy z akademickiem wykształceniem i literat z Cieszanowa, w artykule: „Jak walczą prowodyrzy Związku". Przedewszystkiem piętnuje perfidyę organu p. Nowaka, „Głosu nauczycielstwa ludowego", redagowanego obecnie także przez znanego „pioniera", p. Majera, który to organ włożył p. Notzowi w usta bezczelne kłamstwa i obecnie je neguje, wciągając w grę osoby poważne, jak poseł Adam, aby wykazać, jak bezpodstawnym był rzekomy zarzut p. Notza.

Po zdemaskowaniu, jak należy, p. Nowaka i Smulikowskiego, pisze p. Notz: „Wasze całe postępowanie w komitecie jest obłudne, bo wam nie chodzi o dobro nauczycielstwa. Wyście na głód i nędzę naszą nieczuli, wy syci, głodnym nie wierzycie, bo za swoich rządów nic nie robicie, tylko mydlicie oczy nauczycielstwu, nawet w chwili obecnej,

Będąc egoistami, pragniecie tytułów, zaszczytów i mandatów poselskich — dla odegrania roli nowych mesyaszów nauczycielskich. Tak, panie Nowak! Pan chcesz dogodzić swojej ambicyi i zostać posłem z Krakowa, pan zaś, panie Smulikowski, wedle twierdzenia pańskiego przyjaciela, ze Sambora. Ale owszem, tylko nie jako reprezentanci nauczycielstwa ludowego, bo odgrywacie rolę naszych grabarzy. Dalej opisuje p. Notz uchwalenie jednomyślne na wiecu nauczycielskiem w Cieszanowie opozycyjnego wniosku kol. Sobolskiego, by żądać od komitetu wiecowego, iżby się domagał zwołania sejmu teraz, li tylko do załatwienia nauczycielskich interesów, bez względu, czy sejm będzie zwołany dla innych spraw. Uchwalenie tego wniosku jest moralnym policzkiem dla menerów komitetu wiecowego, przedewszystkiem dla p. Nowaka za jego chwiejną politykę... A ja, wywodzi dalej p Notz, pytam się teraz dopiero publicznie, dlaczego jest chwiejną ta akcya, w czyim ona leży interesie?.. Panie Nowak, pan syty, rodzina pańska w dostatkach, a ja w głodzie i przed licytacyą... Tak, panie Nowak i Smulikowski... dla was to igraszka, nam chodzi o życie... Idźcie dalej intrygami i kłamstwem, a pójdziecie prędko w odstawkę, bo nauczycielstwo wkrótce przejrzy." Komentarze zbyteczne!

Pod sąd opinii publicznej.

Pod takim tytułem ogłosił we Lwowie drukiem list otwarty p. Jan Łopuszański, b. kierownik szkoły w Brzozdowcach. Treść listu jest nastepująca:

„W sierpniu 1910 zostałem przez c. k. sędziego powiatowego i naczelnika sądu w Chodorowie, P. Jana Pisarskiego, w miasteczku Brzozdowcach, gdzie byłem kierownikiem 5-cio klasowej szkoły, zupełnie bezpodstawnie i w brutalny sposób aresztowany i na jego polecenie, jako „niebezpieczny zbrodniarz" (więc zakuty) odstawiony do aresztów sądowych w Chodorowie.

Spotkawszy w październiku tego roku p. Pisarskiego na placu przed budynkiem sądowym w Chodorowie, przystąpiłem do niego i zacząłem z nim rozmowę. W czasie tej rozmowy wywiązała się między nami wzajemna bójka, a gdy nadbiegli ludzie, a zwłaszcza urzędnicy i woźni sądowi, p. Pisarski natychmiast mię ponownie aresztował i — przesłuchany następnie w sądzie w charakterze świadka, zeznał, że zakradłem się za nim i zaatakowałem go niespodzianie z tyłu uderzeniem pięści w lewe ucho, tak, że mu aż bębenek miał pęknąć.

Na podstawie tego zeznania wytoczyła mi c. k. prokuratorya państwa w Brzeżanach dochodzenie o zbrodnię z §§ 152. i 155. ustawy karnej, to jest o „ciężkie podstępne i uplanowane uszkodzenie ciała" zwykłego człowieka. Gdy jednak okazało się, że rzekome uszkodzenie p. Pisarskiego jest lekkie, c. k. prokuratorya oskarżyła mię wtedy z § 153 ustawy karnej, to jest wprawdzie o lekkie uszkodzenie ciała, ale urzędnika będącego w służbie, a więc zawsze ciężkie.

Zarządzono dalsze przetrzymanie mnie w areszcie śledczym, a nawet przewieziono do więzienia obwodowego w Brzeżanach, skąd dopiero na decyzyę c. k. sądu krajowego wyższego zostałem wypuszczony na wolność.

Wyszedłszy z więzienia, wniosłem natychmiast przeciw p. Pisarskiemu na ręce c. k. sądu powiatowego w Chodorowie doniesienie karne o popełnienie zbrodni oszustwa przez złożenie fałszywych zeznań, atoli c. k. prokuratorya przeszła nad tem doniesieniem do porządku dziennego, nie fatygując się nawet przesłuchaniem podanych przeze mnie świadków.

Wniosłem również w tym czasie do prezydyum c. k. sądu krajowego wyższego zażalenie, w którem zarzuciłem p. Pisarskiemu popełnienie czynów, nie licujących z powagą i stanowiskiem c. k. sędziego powiatowego i naczelnika sądu, a nadto nadużyć urzędowych i zbrodni oszustwa. Na zażalenie to jednak dotychczas nie otrzymałem nawet żadnej odpowiedzi.

Na rozprawie głównej, jaka się odbyła 15-go marca 1911. roku w c. k. sądzie obwodowym w Brzeżanach, a na której osobiście jawić się nie mogłem, p. Pisarski stwierdził swe fałszywe zeznania przysięgą. Trybunał odrzucił wniosek mego obrońcy o przesłuchanie świadków odwodowych i zasądził mię zaocznie za zbrodnię z § 152. ustawy karnej na trzy tygodnie więzienia.

Dowiedziawszy się o tem, wniosłem ponownie przez c. k. nadprokuratoryę państwa doniesienie karne z powodu popełnienia zbrodni oszustwa przez złożenie przez p. Pisarskiego fałszywych zeznań pod przysięgą.

Doniesienie to c. k. nadprokuratorya przesłała c. k. prokuratoryi w Brzeżanach, a ta natychmiast mi je zwróciła z dopiskiem, że nie widzi powodu do wdrożenia dochodzeń.

Wobec tego wystosowałem jeszcze jedno doniesienie, a to do izby radnej c. k. sądu obwodowego w Brzeżanach, prosząc, by mi wytoczono proces o zbrodnię oszczerstwa, a będę się starał przeprowadzić dowód prawdy.

Izba radna zarządziła wprawdzie przesłuchanie, ale tylko dwóch podanych przeze mnie świadków, następnie dochodzenia zastanowiła, a nad prośbą o wytoczenie mi dochodzeń o oszczerstwo przeszła milcząco do porządku dziennego. Gdy zaś wniosłem prośbę do tronu o ułaskawienie, ta sama izba uchwaliła do prośby tej się nie przychylić.

Ponieważ cały szereg naocznych świadków zajścia z p. Pisarskim gotów jest zeznać z całą stanowczością na moją korzyść, ponieważ z powodu wspomnianego zasądzenia zostałem wydalony z zawodu nauczycielskiego bez jakiegokolwiek zaopatrzenia, ponieważ p. Pisarski nie zaskarżył mię do sądu, aby się oczyścić z ciężkich przeciw niemu podnoszonych zarzutów, przeto: apeluję jeszcze do opinii publicznej, oskarżając jawnie, drukiem, c. k. sędziego powiatowego i naczelnika sądu, p. J. Pisarskiego, o popełnienie zbrodni oszustwa przez złożenie fałszywych zeznań pod przysięgą.

Czynię to w tej nadziei, że wyższe władze sądowe zniewolą p. Pisarskiego do wezwania mię przed sąd przysięgłych, a tam się już okaże, czy ja jestem oszczercą, czy p. Pisarski popełnił zbrodnię, a w takim razie ja zostałem niewinnie zasądzony i pozbawiony kawałka chleba.

Jan Łopuszański".

Zdzierstwo.

Pseudo-wiecowy komitet nauczycielski, złożony z reprezentantów krakowskiego „Związku" i „Wzajimnej Pomoczy" uprawia niesłychane zdzierstwo nauczycieli lud., karmiąc ich w zamian blagą i frazesem. Czegoś podobnego jeszcze nie było w galicyjskiem szkolnictwie. Zdzierstwo to może iść w zawody chyba tylko z wyzyskiem komitetu na sanatoryum nauczycielskie, który przez parę lat trapił nauczycieli i społeczeństwo swoimi losami. Że zaś zdzierstwo takie wogóle może się udać, świadczy to o nizkim poziomie uświadomienia nauczycielstwa, dającego się wyzyskiwać, inaczej podobne zakusy zczezłyby w samym zarodku.

Krakowski „Związek" na spółkę ze „Wzajimną Pomoczą" ogłosiły się bezprawnie komitetem wiecowym, wyrzuciwszy z niego reprezentantów wszystkich innych stowarzyszeń nauczycielskich. Mimo to, rozpisały składki na cele samozwańczego komitetu w zuchwałej wprost wysokości.

Pan Nowak i towarzysze żądali najpierw „pogłównego“ najmniej po 1. kor. od sztuki, co przy 15.000 nauczycielach miało przynieść 15.000 kor., ponadto zaś domagają się 2 procent od dodatku drożyźnianego, co czyni około 60.000 kor., **razem 75.000 koron!**

Przypuśćmy, że większa część nauczycielstwa, jak jest istotnie, tej kontrybucyi nie uiści, to i tak do kasy pseudo-wiecowego komitetu może wpłynąć na ten cel kilkadziesiąt tysięcy, niewątpliwie kilka razy więcej, niż wynosił sejmowy dodatek drożyźniany dla wszystkich emerytów.

Na co p. Nowak et comp. potrzebują tyle pieniędzy? Dlaczego z kieszeni biednego nauczycielstwa uczynili kopalnię złota? Dlaczego bez miłosierdzia skbuią skórę biedaków, gdy dawny komitet, wybrany w r. 1905, zadowalniał się składkami, urządzonemi na wiecu, wynoszącemi kilkaset guldenów? Dlaczego? Bo jest ogromna różnica między członkami dawnych komitetów, a obecnego — samozwańczego. Członkowie dawnego komitetu, do którego nie wchodził p. Nowak i jego satelici, pracowali darmo, otrzymując tylko zwrot kosztów podróży, nie marnowali pieniędzy na zbyt częste jazdy i bezwartościowe deputacye, a z każdego składkowego grosza składali publicznie dokładne rachunki.

Dziś czasy się zmieniły. Pseudo-wiecowy komitet kasowość swoją okrywa grubą tajemnicą, nie ogłasza, ile ściągnął pieniędzy, ile z nich otrzymał każdy członek za swoją fatygę, ile wzięli specyalni naganiacze, a tylko niedyskrecya brutalnie wyrzuconych członków komitetu legalnego, odsłoniła rąbek zasłony tej gospodarki. Wyszło np. na jaw, **że p. Popowicz, „pionier nauczycielstwa ludowego“**, uwieczniony jako jego dobroczyńca w skandalicznej jednodniówce, **otrzymał**, prócz zwrotu rzeczywiście uskutecznionych wydatków, **za sam udział w urządzeniu ostatniego wiecu, kwotę 300 koron!** Jeżeli tyle wziął p. Popowicz, siedzący cicho, to łatwo wyrozumieć, ile otrzymują ci, którzy wrzeszczą i swoje wrzaski roznoszą osobiście po całym kraju, na wiecach powiatowych, ile biorą nieodpowiedzialni pomocnicy samozwańczego komitetu — w guście p. Majera za swój trud i fatygę, nie mówiąc już o honoraryach pseudoprezesa, p. Nowaka, który także darmo nie jeździ i nie poświęca się w ten sposób dla „swojej“ armii...

Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce, skarb samozwańczego komitetu jest dziurawym workiem i wciąż świeci pustkami, że wzmaga się ucisk finansowy nauczycielstwa przy pomocy naganiaczy komitetu.

Nie leży też chyba w interesie komitetu najszybsze załatwienie regulacyi płac nauczycielskich w możliwych granicach, jak usiłowana łatanina, najlepiej dodatkami drożyźnianymi, bo przez to jest podstawa do ciągłych wrzasków i nawoływań o bajońskie składki systemem procentu od sejmowej jałmużny.

Trzeba przyznać, że członkowie samozwańczego komitetu wiecowego pod batutą p. Nowaka, osiągnęli pod tym względem rekord niebywały... Mimo to żyją bez jutra, nie znając psychologii nauczycielstwa. Pod wpływem szumnych haseł i krzykactwa, nauczycielstwo ludowe ochoczo daje się naciągać, ale jest to tylko słomiany ogień — potem następuje tem silniejsza reakcya, znacząca się skrzętnem zawiązywaniem kiesy. Zauważyli to niewątpliwie dotąd mesyasze nauczycielscy w „Związku“, do którego **na papierze** należą tysiące nauczycielstwa, gdy tylko drobna część do niego wpisanych składa za ten honor należne daniny, przez co „urzędnicy“ tego stowarzyszenia, a są już tacy, bywają nieraz do rozpaczy doprowadzani z powodu braku pieniędzy na ich pensye, co prawda uboczne, bo są nauczycielami. Tak samo będzie ze składkami na samozwańczy komitet. Nauczycielstwo nagle przejrzy i splunie na wszystko. A gdy braknie strugi złota, co będzie z wami, mesyasze?

Zabobon szczepienia.

Do spustoszeń, które wśród ludzi wywołuje pijaństwo i nikotyna, przybyło trzecie, równie straszne w skutkach. Jest nim, jakby na kpiny nazwane, „ochronne“ szczepienie przeciw ospie, które nasi lekarze i bezkrytyczna, zaślepiona masa, uważają za nieomylny dogmat, gdy w wyżej od nas stojących państwach kulturalnych nikt inny, jak właśnie genialni lekarze je zwalczają, wykazując, że szczepienie, szerzone w dobrej wierze, jest zabobonem, a w złej wierze, z premedytacyą, najpodlejszem oszustwem.

Galicyjscy nauczyciele ludowi są codziennymi świadkami najfatalniejszych skutków, które w zdrowiu dzieci wywołuje szczepienie przeciw ospie, a jednak milczą, co się da wytłumaczyć ogromną zależnością od lekarzy rządowych, agitujących za szczepieniem, choć w Austryi dotąd przymusu szczepienia niema i da Bóg nie będzie!

Trafiają się jednak wśród nauczycielstwa ludowego jednostki, których nie przeraża autorytet c. k. fizyka i związanych z nim władz szkolnych, którzy na podstawie przez siebie zaobserwowanych niezbitych dowodów szkodliwości szczepienia, nakłaniają lud do oporu przeciw tej operacyi, co zresztą nie jest czynnością karygodną, bo, jak wspomnieliśmy, przymus szczepienia u nas nie istnieje.

Inni nauczyciele radziby wystąpić do walki przeciw temu zabobonowi, ale zasłanają się, prócz obawy przed zemstą władzy, także tym faktem, że najstraszniejsze skutki, jakie wywołuje szczepienie, przemilcza prasa ludowa, jakkolwiek jest o nich uwiadamianą i do niej należy obrona zdrowia ludu przed kalectwem. Zarzucają prasie ludowej tchórzliwość, brak cywilnej odwagi do uchylenia klęski, aby się nie narazić lekarzom, którzy na tę prasę mają wpływy, a gęsto gęsto są jej współpracownikami!

Pierwszy wyłom pod tym względem uczyniła, co z wielkiem uznaniem podnosimy, „Gazeta Ludowa“, wychodząca we Lwowie. Oto w num. 43. pomieściła dosłownie list poważnego, inteligentnego włościanina o zgubnych skutkach szczepienia, poparty wymownymi dowodami. Przytaczamy go dosłownie:

Nieprzyjaciele szczepienia ospy. Odnośnie do notatki „Nieprzyjaciele szczepienia ospy“, zamieszczonej w Nr. 37. „Gazety Ludowej“ z b. r., nie od rzeczy też będzie donieść, iż w innych powiatach naszego kraju zaczyna szerzyć się agitacya przeciw szczepieniu ospy. N. p. w Roztoce (pow. Limanowa) na 118 dzieci, wykazanych do szczepienia w b. r., zgłosiło się tylko 6 matek z niemowlętami, a dwoje dzieci w wieku szkolnym. Starostwo limanowskie wystosowało wezwania pod grzywną 25 kor. do reszty rodziców, aby się zgłosili z dziećmi w biurze starostwa w dniu 10. sierpnia, lecz i to nic nie poskutkowało, bo się nikt nie zgłosił.

Agitacyę przeciw szczepieniu ospy wszczął tu przed laty naucz. Smoleń, (oby więcej takich!) pod wpływem jakiejś broszurki, widocznie owego ks. Piksy. Już idzie 4-rok, jak nauczyciela przeniesiono w inny powiat, lecz skutki jego agitacyi, z każdym rokiem wzrastają, gdyż w pomoc jego propagandzie przyszły następujące wypadki:

Zdrowa i krzepka dziewczynka Michała Jawora po szczepieniu ospy, zachorowała i zmarła, córka Antoniego Króla, formalnie zgłupiała, dalej dziewczynce Jana Hybla, ręka formalnie obgniła z ciała i zmarła, wreszcie dziewczynka Michała Daniela, jak twierdziła matka, jest „ofiarą“ zeszłorocznego szczepienia. A w końcu Jan Śmierciak dopiero przedwczoraj pokazywał 6-letniego chłopca, zgłupiałego matołka, jeszcze na nogach nie chodzącego i z ojcowską goryczą opowiadał mi, iż to jest znów „ofiara“ szczepienia ospy. Dziecku temu od zaszczepienia ręki przeniosła się puchlina i gnicie do pół głowy, a następnie do pół piersi tak, że tylko nogi pozostały mu zdrowe, jednak pozostanie już niedołęgą do śmierci. Sądziłbym, iż tego chłopca lekarze powinni oddać pod obserwacyę, a mieliby sposobność stwierdzić złą stronę szczepienia ospy.

Swego czasu dawniejszy starosta, p. Niewiadomski, wezwał mię do siebie i prosił, ażebym agitował przeciw robocie nauczyciela, lecz ja mu oświadczyłem, iż jestem tu laikiem, nieznającym się na rzeczy, więc będę biernym. Przeciw szczepieniu nie mogłem agitować, bo w razie śmierci odnośnych osób, miałbym straszne wyrzuty sumienia, iż pośrednio ja byłem przyczyną ich śmierci. Czy szczepienie daje owoce, też nie mogłem dowodzić. Jeden z przeciwników szczepienia ospy — analfabeta — w dyspucie ze mną na ten temat, dowodził mi, „że tylko chciwi zysku owych koron pobieranych za szczepienie doktorzy, to haniebne kaleczenie ludzi“ podtrzymują i że to jest prawdziwa zbrodnia wobec ludzkości, stokroć gorsza niż kolczykowanie świń w pasie pogranicznym, gdyż tu chodzi o zdrowie całych narodów. „Rozumujmy po chłopsku (powiada): kto ma chorować na krosty, to, choć jest szczepiony, tego i tak krosty zbiją, (całkiem słusznie, bo szczepienie od ospy nie chroni) a przecież jest wiadomą rzeczą, że nadwyrężona część ciała jest mniej oporną, niż zdrowa. Tak samo się ma z całym organizmem człowieka. Byłby odporniejszy, powiadają, gdyby go nie zatruwali doktorzy obrzydłą rudą krowią. Zaś wasza jakaś statystyka, czy twierdzenie, żeście byli parę razy szczepieni, a nic się wam nie stało, też niczego nie dowodzi — twierdził mi, bo organizm wasz był odporny. A teraz nie tylko ospa, lecz i inne epidemiczne choroby mniej panują, niż dawniej, lecz

nie szczepienie i aplikacye są tego przyczyną, lecz i inne czynniki, jak lepsze odżywianie się ludności, mieszkanie, zmiana klimatu, np. wyschnięcie owych odwiecznych moczar i bagien — wylęgowisk chorób.

Nadmienić też wypada, iż niektóre matki są tak silnie zacietrzewione przeciw szczepieniu, iż mówią, że za żadną cenę nie dadzą swoich dzieci kaleczyć. Przeto byłoby wskazanem, by starostwo limanowskie wstrzymało się od jakichkolwiek represyi na ludność w tym kierunku, jak np. ściągania owych grzywien za niestawiennictwo 10. sierpnia w starostwie, gdyż na to po pierwsze niema ustawowej podstawy, a po drugie to do niczego nie doprowadzi. *St. Król.*

Tyle p. Król. Podobnych listów możnaby otrzymać tysiące z całego kraju i przyjdzie czas, kiedy pod wpływem strasznych faktów przez szczepienie kaleczony i degenerowany lud, podobnie, jak w ojczyźnie Jennera, z tym zabobonem zrobi porządek.

Ważna sprawa.

„Związek“ szczyci się, że skupia pod swoim sztandarem także całe nauczycielstwo ruskie, mianowicie przez ściśle z nim połączoną „Wzaimną Pomicz“. Tymczasem sprzymierzeniec ten, mimo, że wydaje własny, okazały organ, jest słabym sprzymierzeńcem i nie może sobie rościć pretensyi do reprezentowania całego nauczycielstwa ruskiego. Nauczyciele ruscy od tego towarzystwa stronią, jest ich w niem razem na papierze około 500 na 5.000, w rzeczywistości może tylko jakie 200. „Wzaimna Pomicz“ jest przez nauczycieli rusinów surowo krytykowaną za złą gospodarkę, za intrygi, które się w jej zarządzie zagnieździły i zniechęciły najlepszych nauczycieli rusinów do tego stowarzyszenia.

Właśnie ze strony najświatlejszych nauczycieli rusinów, zapatrujących się krytycznie na te sprawy, którym stosunki we „Wzaimnej Pomoczy“ stanęły kością w gardle, a jej połączenie z krakowskim „Związkiem“ przedstawia się jako ogromna klęska zawodowa — otrzymaliśmy poważne wezwanie, abyśmy w swojem piśmie poświęcili specyalną ruską rubrykę „Wzaimnej Pomoczy“, ewentualnie, byśmy wydawali do naszego pisma dodatek ruski, bo ruskiego opozycyjnego pisma, skierowanego przeciw zgubnej działalności ruskiego oddziału „Związku nauczycielstwa ludowego“, czyli „Wzaimnej Pomoczy“ dotąd niema i stosunki są tego rodzaju, że na razie niezależni nauczyciele rusini takiego pisma wydawać nie mogą.

Żądanie to jest poważne i doniosłe. Wraca do ery z roku 1905, kiedy to koledzy rusini z „Prominia“, razem z nami, dali początek doniosłej politycznej organizacyj nauczycielstwa ludowego, co też spowodowało powstanie „Związku“ oraz „Wzaimnej Pomoczy“ i utrącenie przez nie tego dzieła w samym zarodku...

Dziś stosunki są o tyle gorsze, że na niwie nauczycielskiej w ubiegłym okresie czasu zeszło zbyt dużo kąkolu, który pierwej trzeba wyplewić, zanim się przystąpi do nowej pracy twórczej. Skoro jednak ujawniła się silna idea wyzwoleńcza także ze strony ruskiej, to nad nią nie możemy przejść do porządku dziennego. Co prawda, siły naszego spracowanego redaktora są już słabsze, niż były w roku 1905, atoli znajdą się dzielni zastępcy, którzy ten sztandar dalej poniosą i doprowadzą do zwycięstwa. Z tego powodu odbywają się już wstępne konferencye polsko-ruskie pod kierownictwem naszego redaktora...

Sprawa wydawania dodatku ruskiego może być urzeczywistnioną i to już od Nowego Roku 1913. Atoli pierwej musimy przeprowadzić obliczenie naszych sił. Musimy wiedzieć, ilu przybędzie pod nasz sztandar nowych kolegów rusinów i ile od nich spłynie pieniędzy tytułem prenumeraty, czy dochód pisma, przez tę prenumeratę zwiększony, pokryje koszta rozszerzenia go i dostarczy jakich funduszów na dalszą agitacyę — nie mamy bowiem i nie chcemy mieć innych, prócz z prenumeraty płynących dochodów, nie myślimy wstępować w ślady tych, którzy każdą akcyę, zmierzającą do rzekomego polepszenia, bytu nauczycielstwa lud. rozpoczynali od sutego eksploatowania kieszeni nauczycieli. My taką metodą postępowania gardzimy, czujemy do niej obrzydzenie. Czyste ideały mogą zwyciężyć tylko przy zastosowaniu czystych, idealnych środków, przy bezinteresownej, pełnej poświęcenia pracy, atoli bez ruiny materyalnej ich szermierzy.

Chętnie tej sprawie chcemy poświęcić naszą pracę bez jakichkolwiek za nią dochodów materyalnych — nawzajem, pracując darmo, nie myślimy do naszej bezpłatnej pracy dołożyć ani jednego halerza.

Jeżeli nauczycielstwo, tylko drogą prenumeraty, dostarczy nam środków do tej wzmożonej walki, w takim razie walczyć będziemy i w walce tej, jak dotąd, niczego się nie ulękniemy. W przeciwnym razie od walki na szerszą skalę się uchylimy i będziemy walczyli „usque ad finem“ w zakresie możliwym przez nas do przeprowadzenia, bo opozycya być musi i będzie, aby krzepiła okłamywanych i przygotowywała ich do wznowionej walki w przyszłości...

Jeżeli pismo ma być rozszerzone dodatkiem ruskim i ewentualnie częściej wychodzić, w takim razie musi przybyć tylu nowych prenumeratorów, aby przez nich był pokryty większy koszt druku i ekspedycyi, oraz wydatek na stałą siłę pomocniczą w redakcyi, bo nasz redaktor wskutek prześladowań w czynnej służbie, wskutek długoletniej pracy, oraz trzydziestoletniej działalności publicystycznej w obronie nauczycielstwa i oświaty ma zdrowie nadwyrężone i obecnie sam wzmożonej pracy podołać nie może...

Stosunki te musimy gruntownie wyświetlić przed Nowym Rokiem, abyśmy wiedzieli, na czem stoimy i nie szli po Nowym Roku omackiem. Dlatego też wzywamy tych P. T. nauczycieli, przez nas z góry wybranych, jako interesujących się szczerze wyzwoleńczym ruchem nauczycielskim, którym niniejszy numer przesyłamy, mimo, że nie są dotąd prenumeratorami naszego pisma, aby donieśli nam najrychlej kartą korespondencyjną, czy od Nowego Roku będą prenumeratorami „Gazety Szkolnej“, i czy w tym czasi nadeślą przypadającą prenumeratę, przynajmniej półroczną z góry, bo pisma, dla uniknięcia mozolnej i kosztownej administracyi, nikomu na kredyt posyłać nie będziemy — ewentualnie prosimy, by jednali także innych rozumnych prenumeratorów.

Akcya ta nie wyszła od naszego redaktora, bo ten raczej myślał o zasłużonym dlań wypoczynku — lecz od poważnego grona nauczycieli polaków i rusinów, których działalność ma na razie nasz redaktor sobą pokryć, by ich uchronić od wszelkich ewentualności.

Więc, niech nauczycielstwo samo o tej sprawie najrychlej rozstrzyga!

Trzy oryentacye.

Obecnie ważą się ogromnej doniosłości wypadki na szali dziejowej. Wojna bałkańska z Turcyą dobiega końca, natomiast staje przed naszemi oczyma widmo wojny europejskiej, starcia zbrojnego dwóch zaborców z trzecim, Rosyą. Ewentualna wojna rozegra się na ziemiach polskich i ruskich, stąd zastanowienia (oryentacye), kogo polacy i rusini w tych ciężkich zapasach mają popierać, czy Rosyę, czy państwa przeciw niej walczące. W sprawie tej odbywało się i odbywa wiele poufnych zebrań. Ostatecznie opinia ukształtowała się następująco:

1. Polacy nie mogą bezwarunkowo popierać Rosyi, która ich przeszło 140 lat prześladuje i gnębi, natomiast polacy muszą iść solidarnie przeciw Rosyi, uważając ją za nieubłaganego wroga.

2. Polacy nie mogą popierać Prus, które prowadzą przeciw nim wywłaszczenie z ojczystej ziemi w Poznańskiem, bo prusaków uważają także za odwiecznego, nieubłaganego wroga.

3. Polacy pójdą tylko z Austryą przeciw Rosyi, a w konieczności z Prusakami, o ile w w tej walce będą sprzymierzeńcami Austryi.

4. Polacy w zamian za poparcie domagają się Polski niepodległej, połączonej z Austryą.

Co się tyczy rusinów - ukraińców, to ci pozostaną wiernymi Austryi, bo na równi z polakami Rosyę uważają za swojego odwiecznego wroga, który ich pozbawił swobód i moskwici. W zamian jednak muszą żądać, w razie pokonania Rosyi, tych samych praw, jakie uzyskają polacy, to jest niezależnej, z Austryą połączonej Rusi.

Oryentacya polska i ruska wychodzi ze słusznego założenia że, skoro drobne ludy słowiańskie na Bałkanie zdobywają zupełną niezależność, to tem bardziej niezależność polityczna należy się polakom i rusinom, liczącym po dwadzieścia kilka milionów ludności (rusinów nawet więcej)...

Dla polaków i rusinów ma w obecnej sytuacyi politycznej realne znaczenie tylko oryentacya austryacka, z zastrzeżeniem wyżej naprowadzonych korzyści.

Tak się przedstawia sytuacya nasza w okresie przedwojennym. Co się stanie po wojnie, jeżeli ta uchylić się nie da, tego dziś przewidzieć nie można.

Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. Panów lekarzy szkolnych, którzy tak bardzo lubią rubrykowanie, statystykę i inne pisaniny, będące plagą dyrektorów, prosimy, aby zechcieli zbadać, jaki jest stan ławek w poszczególnych szkołach, zwłaszcza w szkołach żeńskich, przeznaczonych dla dorastających panienek. czy te lilipucie ławki, stosowne raczej do ochronek, nie do szkół wydziałowych wyższego rzędu, nie są przyczyną tak licznego wykrzywienia stosu pacierzowego i innych kalectw. Prosimy n p. zbadać ławki w szkole przy plantacyach. Dlaczego panowie lekarze takiemi sprawami się nie zajmują, dlaczego nie starają się, przy nadchodzącej zimie, o utworzenie dla młodzieży szkolnej w rozmaitych punktach miasta bezpłatnych torów ślizgawkowych, dlaczego tolerują brak dziedzińców w wielu szkołach, nie mówiąc już o braku sal gimnastycznych w gmachach nowych, co jest prostym skandalem. Dla czego cierpią, iż wskutek tego nauka gimnastyki, tak potrzebna w dużych miastach, jest zupełnie za niedbaną, bo chyba zakrawa na kpiny żądanie, aby tę lukę wypełnił „Sokół", leżący na skrajnym punkcie miasta. Panowie eskulapi, za co bierzecie pieniądze? Panie fizyku Janiszewski, dlaczego pan milczy w tych arcyważnych sprawach?

Czego można dokonać przy oszczędnej gospodarce? Przez zarząd „Związku" i samozwańczy komitet wiecowy przechodzą ze składek nauczycielskich grube tysiące i wskutek lekkomyślnej gospodarki nikną, jak kamfora. Zamiast kilkudziesięciu tysięcy funduszow zapasowych, tylko niedobory. Co roku powtarza się ta sama historya. Tymczasem istnieje w Krakowie pod nosem p. Nowaka nieliczne, bo tylko 350 członków liczące „Stowarzyszenie sądowych urzędników kancelaryjnych". Członkowie tego stowarzyszenia płacą 1 K miesięcznie (jak do „Związku), za to otrzymują bezpłatną gazetkę, pomoc prawną i finansową w razie nieszczęścia, z tej korony urządza się niezbędne deputacye do Wiednia i t. d., a prócz tego, po pięciu latach istnienia, stowarzyszenie to, z owej 1 korony przy 350 członkach, posiada przeszło 14000 koron zaoszczędzonego grosza. Tak, ale w owem stowarzyszeniu wszyscy pracują darmo, nie wypłaca się nikomu grubych remuneracyi, nie utrzymuje kosztownych „urzędników", jak w Związku i pseudo wiecowym komitecie! Czyż nauczyciele krakowscy ze zarządu „Związku", mający całe popołudnie wolne od nauki i mnóstwo wolnych dni w roku, nie mogliby się zdobyć na tę ofiarę dla wspólnego dobra?

Z Podgórza donoszą, iż inspektora Spisa, który czasowo jest słaby, będzie zastępował insp Udziela. Tak być powinno, bo p. Udziela ma lilipuci okręg szkolny. Atoli wiemy, że p. Udziela i w tym okręgu rzadko wizytuje szkoły, czasem do poszczególnych nauczycieli po parę lat nie zagląda, bo jest zajęty przeprowadzaniem szerokich planów społecznych, nie mających z jego urzędowaniem ścisłego związku, wreszcie w ostatnich czasach zniedołężniał, przez co inni za niego robią Na cóż więc krakowski okręg szkolny zamiejski ma mieć zastępcę od parady?

Nadużycie prawa o pensyonowanie. W Czudcu, powiecie strzyżowskim, został spensyonowany, wbrew swojej woli, p. R Gutwein, jeden z najinteligentniejszych i najzdolniejszych nauczycieli Jako kierownik szkoły, dbający o jej dobro, naraził się zaściankowym wielkościom, które w ten sposób uprzątnęły go z drogi. Maszyna szkolna, nakręcona przed 25. laty przez M. Bobrzyńskiego, znakomicie i teraz funkcyonuje. Przy tej sposobności musimy wytknąć niewłaściwość, iż tamt nauczycielstwo urządziło pożegnanie p. Gutweinowi nie w siedzibie jego działalności, tylko w obcem mieście. Po co na nie przyjechał p Smulikowski ze Lwowa, nie wiemy, czy na to, aby zainkasować z kasy wiecowej, czy związkowej, sute dyety?.

Stałymi inspektorami szkolnymi zamianowani: Bober dla Mościsk, Skowroński dla Drohobycza, Krzemieniecki dla Brodów, Ruszczyński dla Bóbrki i Decker dla Sokala. Każdy z tych panów ma już w naszej redakcyi porządnie zasmarowany kataster

Z Łańcuta (powiatu). P. Romańska została nareszcie przeniesiona w stan spoczynku po upływie jednorocznego urlopu i wniesieniu prośby o drugi urlop. Szkoda, że tej samej zasady nie przestrzegano swego czasu co do p. Tchórzewskiej, która była kilka lat na płatnym urlopie i pełniła w tym czasie obowiązki naucz. przy szkole prywatnej we Lwowie i co do p Marszyckiego. którego spensyonowano, skoro tylko wniósł prośbę o kilkumiesięczny urlop. Sprawę obsadzania posad naucz. bez konkursu tłómaczą w ten sposób, iż powiat łańcucki jest okręgiem deportacyjnym na podstawie § 14. ust. szk. kraj., przez co miejscowi nauczyciele po kilkanaście lat zajmują posady prowizoryczne, bo im deportowani z przed nosa zabierają stałe posady, więc obsadzeniem bez konkursu tę krzywdę najstarszym nauczycielom rada szk. okr. i kraj. łagodzi. Na to nie możemy się całkowicie zgodzić, bo mamy dowody, że tamt. rada szk. ok. stabilizuje bez konkursu także nauczycieli tylko z kilkuletnią służbą i to na posady kierownicze. W ostateczności powinna obowiązywać zasada, że tylko tacy, którzy mają największą ilość lat służby prowiz., powinni otrzymywać z urzędu stabilizacyę.

Manifestacya na cześć inspektora Karbowskiego. Działalność inspektora Karbowskiego spotyka się w okręgu wadowickim z coraz większą i zasłużoną krytyką Wprawdzie niektórzy nauczyciele (zwłaszcza pijacy i nieroby) są z niego bardzo zadowolnieni, bo, będąc w sprawach metodycznych laikiem, wcale ich nie trapi wizytacyami, czasem nawet o niektórych przez kilka lat zapomina, lecz żalą się na niego właśnie z tych samych przyczyn światlejsi obywatele. Występują przeciw niemu nawet koledzy księża. Pupilki nauczyciele są tem bardzo zatrwożeni i obawiają się, aby nie stracili tak ukochanego zwierzchnika. Błagają go przeto na konferencyach, aby ich nie opuszczał. „trzymają" napuszyste mowy, płaczą i łkają, wiedząc, co ich czeka, jeżeli przyjdzie w miejsce ks Karbowskiego trochę lepszy znawca pracy nauczycielskiej i mniej pobłażliwy dla leniów i pijaków. Taką szopę urządzili mu nauczyciele w Wadowicach. Lecz Kalwarya, na swojej okręg. konferencyi, osięgnęła pod tym względem niebywały rekord. Naprzód przemówił do najukochańszego ks. inspektora z namaszczeniem i artystyczną modulacyą głosu nauczyciel kalwaryjski, p. Pasternak — lecz ks. inspektor na to ani be, ani me, choć p. Cibor podczas tego przemówienia goraco szlochał. Dopiero, gdy p. Marchewka zaczął łzawym głosem ze swych słowiczych piersi wydobywać najcudniejsze trele, zmiękło, dotąd jak hartowna stal nieugięte inspektorskie serce. Ks. Karbowski podniósł rękę ku czołu i, jak gdyby wielkim palcem kozy w nosie dłubał, a innymi strącał łezki z rzęs, które je tłumiły, zapewnił, pełen wzruszenia, kornie stojące i jego łaski żebrzące nauczycielstwo — że wprawdzie władza szkolna chciała go przenieść na lepsze i wyższe stanowisko (oho!), atoli z miłości dla wadowickiego nauczycielstwa przy nich nadal pozostanie. . Wówczas nastało tak silne wzruszenie, scena tak rozrzewniająca, że żadne pióro nie jest w stanie jej opisać. Całowano podobno kraje szat inspektorskich, z pietyzmem spoglądano na ślady nóg jego, maluczko, a uszczęśliwieni byliby się może rzucili całować miejsca, któremi przechodził ich pasterz. O p. Ciborze i jego rozrzewnieniu już nie mówimy, ledwie mógł od wzruszenia zanucić „hymn zasługi i uwielbienia", który całe nauczycielstwo odśpiewało z taką werwą, że echo pieśni dochodziło do cudownego klasztoru i ruin Lanckorony. Tak się skończyła wiekopomna „kalwaryjska" konferencya, której sława nigdy nie zaginie, bo postarają się o jej uwiecznienie po wszystkich odpustach z pieśnią na ustach wędrujące — kalwaryjskie dziady..

Dyrektor gimnazyalny bije profesora. Niektóre pisma doniosły, jakoby dyrektor gim. Bojarski w Przemyślu pobił w kancelaryi profesora Popiela, radnego miasta i przewodniczącego tamt oddziału „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych". Powodem pobicia było, iż p. Popiel użalił się przed p. Bojarskim na jego kuzyna, prof. Münnicha, za prowokacyjne z nim postępowanie. Dyrektor gimnazyalny, bijący profesorów, to okaz możliwy tylko w Galicyi, pod rządami spółki Bobrzyński-Dembowski.

Wycieczkę do Wiednia urządził p. Nowak z kilku swoimi satelitami związkowymi celem poparcia starań nauczycielstwa lud. o polepszenie bytu. Skutek był taki sam, jak wszystkich poprzednich deputacyi. Oświadczono dobre chęci. Zaś wskutek stosów petycyi. które o polepszenie bytu nauczyli lud. wpłynęły do koła polskiego, p. Leo uznał na posiedzeniu kołowem, że „słuszne" żądania nauczycielstwa lud., „bez naruszenia praw autonomii krajowej", powinny być uwzględnione. Jak rozumiał ten wyraz „słuszne", nikt nie wie, to jednak jest pewnem, że ani p. Leo, ani którykolwiek inny członek koła polskiego nie myślał o płacach złotokołnierzowców dla ogółu nauczycielstwa. Takie pensye są tylko dla I kl płac, nie dla nauczycieli wiejskich i małomiasteczkowych!

Z Tarnowa. Nastała wielka uciecha na wiadomość, iż inspektor Lech ma iść na emeryturę. Oby tylko po radości nie nastąpiło rozczarowanie, jeżeli w miejsce, przez wpływową część nauczycielstwa „rządzonego" Lecha wejdzie inspektor, który zechce sam rządzić, a tarnowskim wielkościom każe lepiej uczyć.

Z Jarosławia Tyg. jarosł. Nr. 43. pomieszcza ciekawą korespondencyę o powszechnie znienawidzonym i wielokrotnie już za swe niecne sprawy opisywanym prof Jacku Zielińskim. Oto działacz ten wybrał się na wiec agitacyjny do Szówska Zaledwie jednak zaczął na nim przemawiać, wszczął się piekielny hałas, ludzie krzyczeli: nie chcemy słuchać tego człowieka, który pozbawił przez proces życia Karabanika, proceśnik, pieniacz, łotr, czyś przyniósł worek na kości, szuruj stąd drabie, ty wyrzutku, hyclu i inne słowa Ludzie podnieśli kułaki do góry, aby p Zielińskiego wybić i wyrzucić. Przewodniczący wiecu, widząc, na co się zanosi, uciekł. Ledwie chyłkiem udało się wyprowadzić Zielińskiego z Grabowskim do fury i obydwaj galopem uciekli ze Szówska. Organizacye narodowe, które się posługują do agitacyi wśród ludu takimi osobnikami, jak p Zieliński, zawsze sobie szkodzą najbardziej. O stosunku władz szkolnych do p. Zielińskiego, który im z pewnością zaszczytu nie przysparza, już nie mówimy.

Ankieta w sprawie żebraniny dzieci odbyła się niedawno w Krakowie. Uchwalono domagać się: 1) zakładania w tem mieście jak największej ilości ochronek, 2) ułatwiania w przyjmowaniu starszych dzieci do terminu, 3) przestrzegania przepisów o przymusie szkolnym, 4) założenia wzorowego domu poprawy i przymusowej pracy, 5) zakazu kolportażu i handlu obnośnego małoletnim chłopcom n p, sprzedaży dzienników, 7) wydać odezwę do ogółu społeczeństwa z prośbą o informowanie władz i inteligencyi, zajmujących się ochroną młodzieży, o każdym wypadku znęcania się lub zepsuciu młodzieży. Nadto uchwalono zwrócić się do posłów parlamentarnych o przyspieszenie uchwalenia ustawy o ochronnem wychowaniu i noweli do ustawy karnej, odnoszącej się do młodzieży. Wreszcie uchwalono domagać się zamykania szynków w niedziele i święta, ograniczenia koncesyi szynkarskich, przestrzegania ustawy o opilstwie, wydania zakazu uczęszczania młodzieży niżej 14. lat do szynków, oraz uświadomienia młodzieży w szkołach ludowych, seminaryach nauczycielskich i duchownych o szkodliwości alkoholu. W skład ankiety wchodzili: dyr. Winkowski, dr. Rogalski, Szymański, Szybalski, Ligęza, Kurnowicz, ks. dr Rzymełko. Wojtyga i inni.

Uchwały ankiety dowodzą *wielkiej nieznajomości stosunków*. Jeżeli dzieci ma się uchronić od żebraniny, czem trudnią się sieroty, pozbawione wszelkiego utrzymania, lub dzieci nędzarzy, to jedynem lekarstwem na to jest umieszczanie owych dzieci w specyalnych zakładach wychowawczo-naukowych, w których otrzymywałyby darmo kompletne utrzymanie i edukacyę Tymczasem w filantropijnym Krakowie bezdomne dziecko może zginąć z głodu, jeżeli sobie samo nie poradzi, bo tut. zakłady sierót, mówmy otwarcie, są przeznaczone głównie dla „bąków" sfer uprzywilejowanych, a innych się do nich nie przyjmuje, choćby były w ostatniej nędzy. Kto temu nie wierzy, niech spróbuje poprosić p. Fedorowicza, wiceprezydenta namiestnictwa, o przyjęcie bezdomnej i nieprotegowanej sieroty do zakładu ks Lubomirskich, a z pewnością odejdzie z kwitkiem. Otrzyma odpowiedź, że niema miejsca, ale miejsce to zaraz się znajdzie, jeżeli o przyjęcie poprosi wybitna osobistość dla swojego „bąka", którego mogłaby gdzieindziej utrzymać... Dziecko bezdomne musi w Krakowie samo troszczyć się o utrzymanie, a oto nikt inny, tylko ankieta, mająca je uchronić od żebraniny, *uczciwego zarobku je pozbawia*. Żąda, by dzieciom nie było wolno sprzedawać gazet i prowadzić handlu ulicznego zapałkami, czernidłem na buty i t. d. Więc z czego te dzieci mają żyć? Ankieta *pcha je* przez swoje głupie uchwały *do kradzieży* i rozmaitych zbrodni, by potem znalazły już spokojny byt w kryminale...

Ankieta nie wie także, że dzieci, kolportujące gazety i sprzedające po ulicach czernidło na buty, niejednokrotnie zarabiają w ten uczciwy sposób na utrzymanie rodziców niezdolnych do pracy; przez swoją pracę chronią je od śmierci głodowej... Gdyby członkowie tej ankiety mieli szersze horyzonty znajomości spraw, o których chcą decydować, zrozumieliby, że zaprawianie dzieci do handlu zapałkami, czernidłem, czy gazetami, *ma także wielkie znaczenie wychowawcze i ekonomiczne*, że n p. w miastach angielskich, a zwłaszcza amerykańskich ulice roją się od dzieci handlarzy i niejedno z tych dzieci, dorosłszy, zaprawione na handlu ulicznym, otwiera sklepy, ogromne magazyny i staje się milionerem!.. Ale u nas wszystko idzie na opak. Rozpoczyna się perorowaniem, kończy blagą, a pretensyonalni starają się w ten śmieszny sposób pozować na dobroczyńców ludzkości...

Konfiskacie uległ ostatni numer naszego pisma za artykuł p. t.: „Wspomnienia inspektora szkolnego". W ten sposób chciałyby pewne lwowskie wielkości zdusić wyjście na jaw prawdy, która ich może grubo skompromitować. Lecz z nami sprawa tak łatwą nie jest. Umieszczając powyższy szereg artykułów w „Gazecie szk.". musieliśmy je ogładzać, łagodzić, by uniknęły konfiskaty, opisywaliśmy zaledwie drobną część faktów i to z przemilczeniem nazwisk. Teraz mamy wolne ręce. „Pamiętniki inspektora szkolnego" wydamy jako osobną książkę, choćby w Lipsku, lub Poznaniu i postaramy się o największe tejże rozpowszechnienie w naszym kraju i po świecie, ku większej chwale „kursu Bobrzyńskiego." *Noblesse oblige!*

Ze Lwowa nadesłał nam jakiś nikczemnik falsyfikat pisma zarządu oddziału P. T. P. ze sfałszowanym podpisem dyrektora Szczurkiewicza, proszący o bezpłatne nadsyłanie jednego egzemplarza „Gazety Szk." Łajdaczyna chciał w ten sposób ubrać nas i p. Szczurkiewicza, bo za podobne żądanie, gdyby było prawdziwe, musiałby otrzymać zasłużone cięgi. Atoli „sztuka" się nie udała Odgadnęliśmy podstęp i zasięgnęli informacyi u p. Szczurkiewicza. W ten sposób oszustwo wyszło na jaw. Teraz niech się łajdaczyna niepokoi, bo dochodzenia celem wyszukania sprawcy w toku, a gdy się go wynajdzie, pójdzie do kozy. Kto jest zresztą tym łajdakiem, łatwo się domyśleć.

Kierownik szkoły typu inspektora Karbowskiego. Pisaliśmy nieraz, że nauczyciele pijacy, a przez to i demoralizatorowie młodzieży szkolnej, podkopujący u ludu powagę szkoły i nauczycielstwa, cieszą się względami inspektora wadowickiego, ks. Karbowskiego. Pisaliśmy także o kierowniku szkoły ze Sidzinek, p. Ciborze, oraz jego zacnej połowicy, adorującej na równi z mężem alkohol i znęcającej się nad nauczycielkami, do których wtrącać się nie ma najmniejszego prawa.. Obecnie służymy kontestacyą karną tej zacnej pary. P. „dyrektor" Cibor, otrzymał za obrazę nauczycielek i oszczerstwa, kary aresztu, najpierw przez 3 dni, a potem przez dni 7, w drodze łaski zamienione na grzywnę, jego żona, p Ciborowa, otrzymała 14 dni aresztu, potem 2 dni, następnie 5 dni, zamienione w drodze łaski na grzywnę, a w ostatnich czasach 10 dni aresztu bez zamiany na grzywnę za obrzucenie nauczycielki przezwiskami, jakiemi posługują się tylko ostatnie prostytutki krakowskie z Kaźmierza, oraz za uda remnianie jej urzędowania. P. Ciborowa nie ustrzegła nawet własnej pasierbicy, p Rollówney Maryi, nauczycielki z innego okręgu szkolnego, od wmieszania się w te intrygi, za co ta ostatnia także oberwała 1 dzień aresztu z zamianą na grzywnę. No i co się dzieje? Nauczycielki jedna po drugiej przed p. Ciborem uchodzą z posady, a p. Cibor, któremu nie nadalibyśmy po tych faktach nawet posady stróża szkolnego, jest dalej kierownikiem szkoły w tej samej gminie, a przez pozostawienie go otrzymał patent na tem większe brykanie razem ze swoją połowicą. W podtrzymywaniu p Cibora na posadzie kier. szkoły, w tej samej gminie, uwidacznia się cała wartość p. Karbowskiego jako inspektora szkolnego! A może p. Karbowski wychodzi z następującej zasady: skoro pod rządami p. Dembowskiego dyrektor gimnazyalny może bić profesorów (Piątkowski w Przemyślu), dlaczego p. Cibor ze swoją żoną mają mieć mniejsze prawa? Ciekawiśmy jednak, co na to wszystko powie p. minister oświaty, do którego zwrócimy się z formalnem oskarżeniem.

Spensyonowanie w niełasce. Niedawno został spensyonowany p. Szymon Malusiak, c k. okręg. inspektor szkół miasta Lwowa, dawniej profesor seminaryum nauczycielskiego, z ukończonemi studyami uniwersyteckiemi. Poprzednio był także okr. inspektorem szkolnym w Bochni. Na szkolnictwie ludowem znał się doskonale, uchodziło też za pewnik, że inspektura we Lwowie będzie dla niego tylko ostatnim szczeblem do otrzymania posady krajowego inspektora szkolnego, na którem to stanowisku mógł być bez porównania pożyteczniejszy, niż n. p taki znawca, jak p. Zaleski. Tymczasem p. Matusiaka systematycznie co do tego awansu pomijano. Widocznie nie zaprzedał się ciałem i duszą obecnemu systemowi szkolnemu, miał inne pod niejednym względem zdanie, myśli jaśniejsze, czyli nie był „verlässlich". Przeszedł też na emeryturę bez żadnego odszczególnienia, bez orderu, bez wyższego tytułu, zaledwie z konwencyonalnem „uznaniem" rady szk. krajowej, co mu jednak, jako niełaska, największy zaszczyt przynosi.

Także argument. Znani naganiacze związkowi, ujadając na minionych wiecach pokątnie przeciw naszemu organowi za to, iż demaskuje ich robotę, starali się podnosić jako ciężki zarzut, iż idziemy razem z „Polskiem Tow. pedag." Tego się nie zapieramy. Przeciw p. Nowakowi, Smulikowskiemu, Majerowi, Gutowskiemu, Popowiczowi, Strońskiemu i t d poszlibyśmy nawet ze samym djabłem w kompanii, bo tych „pionierów" uważamy za największych szkodników spraw naucz. Tylko zbiegiem wypadku, bez wzajemnego szukania się, znaleźliśmy się pod tym względem z P. T. P w jednej linii bojowej. My bijemy w tę „falangę" na swój rachunek, a P. T. P. również na własny. Że skutek tej walki jest znaczny, że osłabia wiarę w „Związek", a przedewszystkiem podcina dopływ monety, o tem wiemy i tem tylko dadzą się wytłómaczyć bezsilne miotania na nasz organ i przeróżne błazeńskie intrygi.

Na kresach nikt się długo nie utrzyma. W tym roku opuściło znowu wielu nauczycieli(lek) szkoły „Macierzy" i T. S. L. po stosunkowo dość krótkim przy nich pobycie. Ustąpił także dyrektor szkoły wydziałowej męskiej w Cieszynie, p. Smalec, oraz dyr. szkoły wydział. w Białej, p. Bobak. O innych już nie wspominamy. Zbyt częste zmiany sił nauczycielskich przy szkołach kresowych nie są zachętą dla nowych do gorliwszej pracy, tem bardziej, jeżeli wymiana następuje na gorsze, co się w tych szkołach dość często zdarza.

Zbyteczna fatyga Otrzymujemy liczne zgłoszenia o nadsyłanie naszego pisma, z dopiskiem, że prenumerata „później" będzie przesłaną. Tacy amatorowie niech sobie oszczędzą fatygi, bo ich zgłoszenia idą wprost do kosza Dla paru szóstek lub koron nikt nie będzie dla nich prowadził mozolnej i kontrolnej buchalteryi z przypomnieniami i t. d., ani potem procesował się o należytość, bo tacy „abonenci", jak nas w setkach wypadków doświadczenie pouczyło, z góry liczą na zarwanie wydawnictwa.

Śmierć wielkiego przemysłowca. † Juliusz Maggi, wielki przemysłowiec szwajcarski, zmarł niedawno w Kemttalu w 66. roku życia. On to przed 30. laty wynalazł sposób przyrządzania doskonałych i tanich środków spożywczych dla ludu W tym celu założył olbrzymie plantacye jarzyn, pobudował kolosalne fabryki także w innych państwach i doprowadził je do rozkwitu. Miliony ludzi używają dziś jego wyrobów, bo są zdrowe, praktyczne i tanie. Zdobytą przez nie fortunę obracał w znacznej części na cele filantropijne, a robotnicy fabryk Maggiego są tak traktowani, wynagradzani i zabezpieczeni, jak nigdzie. Także po śmierci twórcy jego dzieło coraz lepiej się rozwija. Oby tacy przemysłowcy w każdym kraju się rodzili.

Samobójstwo nauczycielki. W biurze c. k. rady szk. okr. zamiejskiej w Krakowie odebrała sobie życie 18. b. m. nauczycielka ś p. Woźniakowska z Kościelnik. Powodem miało być to, iż nie mogła znieść postępowania z nią kierownika szkoły, a rada szk. okr nie chciała jej przenieść na inną posadę. Smutna ilustracya do artykułu „Tragedya nauczycielki", lub do notatki o kierowniku szkoły z Sidzinek ad Kalwarya, pomieszczonych w niniejszym numerze. Sprawę tę omówimy niebawem obszerniej.

Samobójstwo odbyło się podobno w obecności inspektora Udzieli.



Tragedya nauczycielki.

P. Zofia Dąbrowska była celującą uczenicą w c. k. seminaryum naucz. żeńskiem w Krakowie, złożyła z odznaczeniem egzamin dojrzałości, potem kwalifikacyjny. Obowiązki nauczycielskie pełniła w okręgu krakowskim zamiejskim przez lat blisko 10, z całem umiłowaniem tego zawodu i poświęceniem, bo, będąc sierotą, bez ojca i matki, sama jedna na świecie, w tem znalazła cel swego życia i wewnętrzne zadowolenie. Inspektor Spis uznawał jej pracę w zupełności, otrzymywała za nią liczne pochwały, bo nie tylko lud był z niej zadowolony, lecz także kierownicy szkół, z którymi, nawet w najgorszych warunkach, umiała podtrzymywać dobre stosunki Siedziała zakopana na wsi, nie starając się nawet o stabilizacyę, gdy jej koleżanki, mniej zdolne, dawno otrzymały stałe posady w wyższych klasach płacy, nawet w pierwszej, przy wcieleniu przedmieść do Krakowa. Nareszcie sama władza szkolna, uznając tę, pełną zaparcia pracę, powołała ją na kurs wydziałowy, aby mogła uzyskać stabilizacyę w wyższej klasie płac. Z radością, choć z jakiemś smutnem przeczuciem, p. Dąbrowska na ten kurs się udała, uczęszczała bardzo pilnie na naukę i niebawem miała zasiąść do egzaminu wydziałowego..

Tymczasem rada szk. kraj., jak się to zwykle praktykuje, przydzieliła ją bezpośrednio po ukończeniu kursu wydziałowego do Wiśnicza, w okręgu bocheńskim Po otrzymaniu dekretu spieszy p Dąbrowska czem rychlej przedstawić się inspektorowi Lewakowi. Ten jednak przyjął ją jak najgorzej. Począł się unosić, jak rada szkolna krajowa śmiała mu narzucać „obcą" nauczycielkę, skoro ma dosyć „swoich" i oświadczył stanowczo, że jej teraz nie dopuści do składania egzaminu wydziałowego, do którego p. Dąbrowska była zupełnie przygotowaną i zaraz miała do niego zasiąść... Takie przyjęcie uderzyło w łagodną, dobrze wychowaną, ufającą w swoje zasługi nauczycielkę, jak grom z jasnego nieba... Dostała za powrotem do domu ataku nerwowego i ten stał się powodem poważniejszej choroby, na którą musiała otrzymać dłuższy urlop.. W Wiśniczu spotkała się, jak było do przewidzenia, także z uprzedzeniem kier. szkoły p. Zawiszy. Dowiedziała się, że na ową posadę była już przeznaczoną, przez powiatowych matadorów protegowana nauczycielka, której mimowoli weszła w drogę. Zewsząd była otoczona wrogami i szpiegami, chodziła, jak po żarzących węglach. Nie przyzwyczajona do takich stosunków, mimo to pełniła według najlepszych sił i wiedzy swoje obowiązki. Mimo to, po pewnym czasie, p Zawisza, uwolnił ją na własną rękę niespodziewanie, p i s e m n i e od pełnienia obowiązków, rzekomo z tego powodu, że nie umie postępować z młodzieżą... To **niesłychane nadużycie,** do którego chyba p Zawisza otrzymał impuls z góry, bo wątpimy, aby się inaczej na nie mógł zdobyć, odbiło się znowu najgorzej na zdrowiu p Dąbrowskiej. Napisała też skargę do rady szk. kraj. na p. Zawiszę. Skutek był ten, że jego zarządzenie stało się bezprzedmiotowe, a p. Dąbrowska otrzymała urlop, bo po takim akcie samowoli, doliczywszy już poprzednie przyjęcie przez p. Lewaka, popadła znowu w ciężką chorobę...

Po powrocie do zdrowia zaczęła na nowo uczyć, choć było już do przewidzenia, że po skardze do rady szk kraj., zresztą najsłuszniejszej w świecie, będą jej wrogowie szukali wszelkich pozorów, aby ją zniszczyć... Tak się też stało. Tego „chwalebnego" dzieła dokonał pomocniczy inspektor szkolny, p C i e m b r o n i e w i c z, przydany p. Lewakowi, o którego działalności obecnej i poprzedniej na posadzie nauczyciela lud, zwłaszcza w N. Sączu, później wiele napiszemy... Otóż p Ciembroniewicz wybrał sobie p. Dąbrowską niejako za „medium" do okazania swojej energii. Jej pracę uznał jako niedostateczną (cóż łatwiejszego!), na podstawie plotek i bzdurstw, przeprowadził przeciw niej surowe nieformalnie toczone dochodzenie dyscyplinarne, a rada szk okręg. na tej podstawie wypowiedziała p Dąbrowskiej, po kilkunastu latach uczciwej pracy posadę nauczycielską w bocheńskim okręgu szkolnym z możnością starania się o nią w innym powiecie, czyli wymierzyła jej n a j s u r o w s z ą k a r ę d y s c y p l i n a r n ą, jaką mogła dysponować, c h o c i a ż p o p r z e d n i o p. D ą b r o w s k a n i g d y d y s c y p l i n a r n i e k a r a n ą n i e b y ł a i **pozbawiła ją w ten sposób kawałka chleba.** Jasnem jest bowiem, że przy znanej hiperprodukcyi sił nauczycielskich i braku posad, żaden inny inspektor szk. nie da jej posady w swoim okręgu, zwłaszcza, iż insp. Lewak z p. Ciembroniewiczem wystawią jej drogą tajną najgorszą kwalifikacyę, bo stwierdzą uwolnienie z okręgu po przeprowadzonem dochodzeniu dyscyplinarnem. Tak ciężko pokrzywdzona wniosła rekurs do rady szk. kraj., lecz, czy ów rekurs tam dojdzie z dołączonymi allegatami i jej obroną pisemną, złożoną w dochodzeniu, czy w radzie szkolnej kraj. odezwie się sumienie? Czy ta władza pociągnie do odpowiedzialności obu inspektorów i p. Zawiszę? W to wszystko wątpimy, bo wiemy już, jakiemi drogami kroczy sprawiedliwość naszych władz szkolnych! Ale, że z tej sprawy w razie niesłusznego zniszczenia nauczycielki wynikną niebywałe skandale via Wiedeń, nie mówiąc o czem innem, za to ręczymy.



Zalegających z przedpłatą upraszamy uprzejmie o najrychlejsze nadesłanie należytości, bo koniec roku się zbliża.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (9.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.